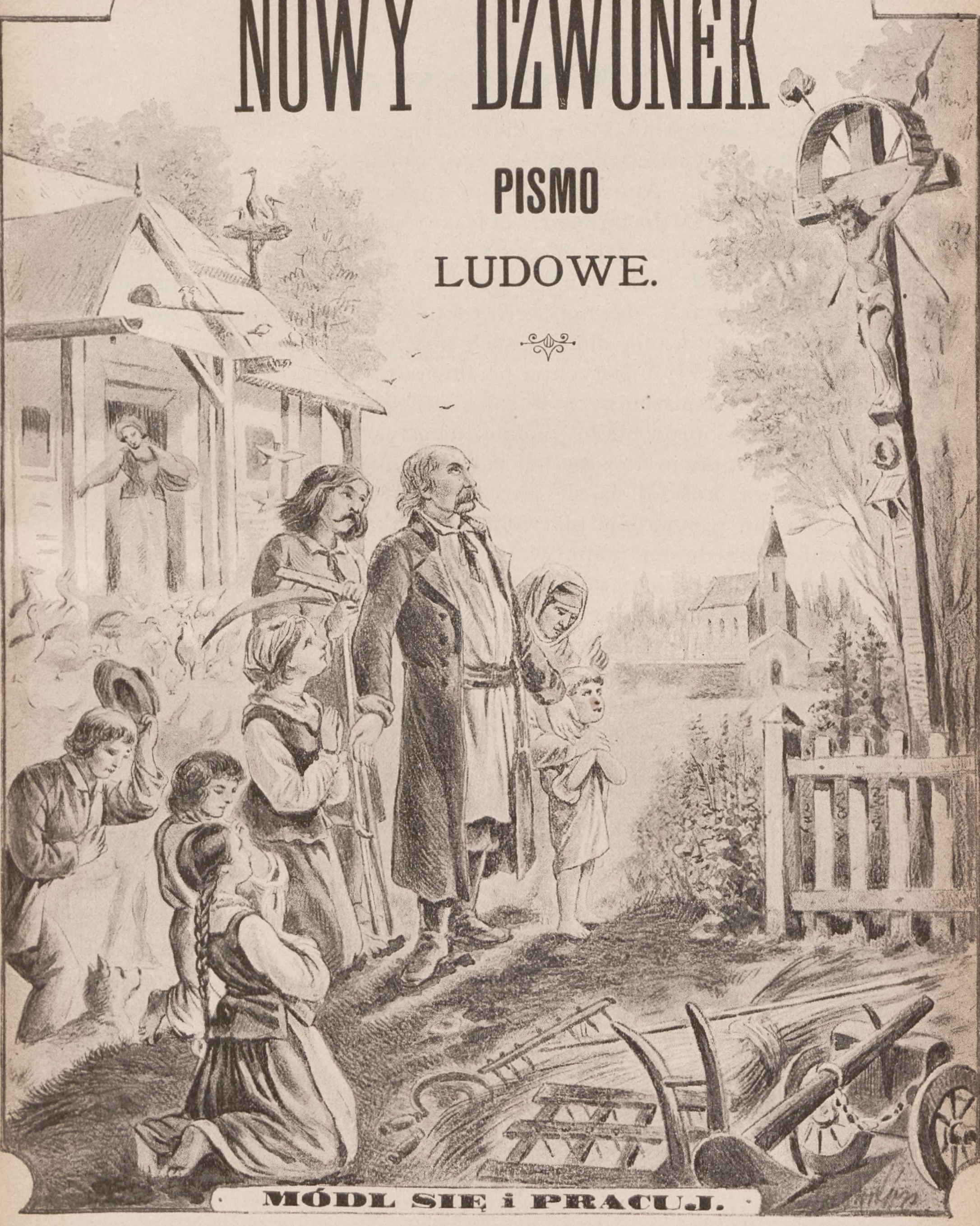
Rok II. Nr 14.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Odezwa!

Kościół parafialny w Ciężkowicach nad Białą, zbudowany przez króla Kazimierza Wielkiego, obdarzony licznymi przywilejami od Stolicy Apostolskiej z powodu cudami słynącego obrazu Pana Jezusa Miłosiernego, otaczany opieką wszystkich królów polskich, podobnie jak miasto Ciężkowice, czego dowodem kilkadziesiąt dotąd zachowanych dokumentów, kościół ten, przedstawiający zabytek dawnej architektury, ceniony przez znawców i godny zachowania dla dalszych pokoleń, leży obecnie w ruinie. Pierwotnie w stylu gotyckim postawiony, uległ przez pożary zniszczeniu i spustoszeniu, a w roku ubiegłym zawalenie się wieży kościelnej doprowadziło piękną niegdyś i w całej Polsce słynną świątynię prawie do zupełnej ruiny. Jednak wedle oceny znawców ze Lwowa, kościół da się jeszcze podźwignąć z gruzów, a nawet można mu przywrócić pierwotny charakter budowy, zatarty licznemi poprzedniemi poprawkami, lecz potrzebne są na to znaczne fundusze, których parafia Ciężkowice nie posiada.

To też odzywamy się do patryotycznych ziomków, dbałych o przechowanie cennej po przodkach pamiątki, wyznających zasadę: »Bóg i Ojczyzna« i prosimy o nadsyłanie datków na odbudowanie kościoła naszego na ręce podpisanego Komitetu lub do Redakcyi *Nowego Dzwonka* w Krakowie.

Komitet Obywatelski zajmujący się odbudowaniem kościoła rzym. kat. w Ciężkowicach.

Przewodniczący: *Jacek Ślebodziński*, c. k. sędzia powiatowy. *X. Antoni Watulewicz*, Proboszcz. Sekretarz: *Dr Szczepan Mikołajski*. I. skarbnik Komitetu: *X. Andrzej Konieczny*. II. Skarbnik Komitetu: *Edmund Gołembiowski. Hr. Ludwina Bobrowska. Emil Jordan Stojowski. Michał Huza*, c. k. notaryusz. Zastępca przewodniczącego: *Gustaw Krasuski*, aptekarz. *Franciszek Podobiński*, obywatel. *Józef Szostek*, naczelnik gminy.

Rok II. Kraków 15 Lipca 1894. **Nr 14.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

✝

Opis życia

ś. p. Jego Em. X. Kardynała Albina Dunajewskiego

Księcia-Biskupa krakowskiego.

Ś. p. X. Kardynał Dunajewski pochodził ze starożytnej szlacheckiej rodziny herbu Sas, która to rodzina za czasów polskich posiadała rodowe dobra w Województwie Podolskiem.

Rodzice X. Kardynała, Szymon i Antonina z Błażowskich, znani byli ze staropolskiej gościnności, prawości charakteru i niezwykłej pobożności.

Gdy się im w Stanisławowie dnia 1 marca 1817 r. narodził syn, dali mu na chrzcie imię Albin, a bogobojna matka, gdy to dziecko niebezpiecznie zachorowało, złożyła je u stóp ołtarza przed cudownym obrazem Matki Bożej w Kochawinie (w powiecie stryjskim), poświęcając i oddając je w opiekę Matce Niebieskiej.

Gorące musiały być modły świątobliwej matki i wiara jej głęboka, bo dziecię cudownie wyzdrowiało.

Tem dziecięciem był nie kto inny, tylko, jak się łatwo tu domyśleć, ś. p. X. Kardynał Albin Dunajewski.

Nauki początkowe pobierał młody Albin w Nowym Sączu,

już wtedy nauczyciele stawiali go innym uczniom za wzór, a rodzice zalecali swym dzieciom, aby się starały zawiązać przyjaźń z młodym Dunajewskim.

Szkolni koledzy X. Kardynała z rozrzewnieniem wspominają te czasy przebyte razem na ławie szkolnej z ś. p. X. Kardynałem, bo umiał sobie zjednać przyjaźń wszystkich.

Po ukończeniu szkół gimnazyalnych udał się Dunajewski na uniwersytet do Lwowa i oddał się naukom prawniczym. I tutaj wśród młodzieży uniwersyteckiej odznaczał się wielką pobożnością, pielęgnując w swem sercu troskliwie zasady religijne wszczepione przez bogobojną matkę.

Po ukończeniu nauk prawniczych dał się poznać jako młodzian niepospolitych zdolności, odwagi cywilnej i gorącej miłości Ojczyzny.

Kochając bardzo Ojczyznę swoją, pragnął dla niej swobody, i to sprawiło, że stanął na czele tajnego związku patryotycznego, mającego na celu oswobodzenie Ojczyzny. Rząd spisek odkrył, a Dunajewski dostał się do więzienia, gdzie siedział lat 8, t. j. 4 lata we Lwowie, a 4 w Szpicbergu, okuty w kajdanach.

Po wyjściu z więzienia jakby z grobu, różne przechodził koleje. Był najpierw urzędnikiem przy ówczesnym Trybunale krakowskim, a gdy go z tego urzędu jako patryotę (t. j. miłośnika Ojczyzny) usunięto, był następnie dyrektorem drukarni *Czasu*, a nareszcie wziął go do siebie ś. p. hr. Adam Potocki i zrobił swoim sekretarzem.

W domu Potockich zbliżył się Dunajewski do wszystkich znaczniejszych osobistości kraju, a jego wyższe wykształcenie, prawy charakter, anielska dobroć serca, ujmująca powierzchowność, słodycz w obejściu się z ludźmi, jednały mu serca wszystkich, z którymi się stykał.

Zaczynało się już dla niego życie pomyślniejsze, wróżono mu szczęście ziemskie, był nawet już zaręczony z pewną panną i miał zająć zaszczytne w świecie stanowisko, ale o! jakże są niepewne losy ziemskie! Narzeczona umiera, a Dunajewski zamiast szukać dalej szczęścia ziemskiego, postanawia wstąpić do zakonu.

Atoli jego przyjaciel i spowiednik X. Kajsiewicz, chociaż sam zakonnik (Zmartwychwstaniec) odpisał mu, by do zakonu nie wstępował, bo inne go czeka przeznaczenie od Boga. »Zostaniesz Biskupem — tak mu pisał w proroczym duchu — i na tem stanowisku będziesz mógł więcej niż w zakonie poświęcić się dla Boga i posług Ojczyzny«.

O biskupstwie Dunajewski nie myślał, pragnął jedynie poświęcić się na służbę Bogu, więc wstąpił do Seminaryum du-

chownego w Krakowie, i w roku 1861 został wyświęcony na kapłana.

Gdy został kapłanem, wszyscy co byli w Krakowie pobożniejsi zaczęli się skupiać koło niego, a X. Dunajewski wszystkim udzielał to rady duchownej, to pomocy i protekcyi.

Był on wtedy w Krakowie prawdziwym aniołem opiekuńczym dla tych, którzy potrzebowali pomocy materyalnej i duchowej. Wskutek tego, imię X. Dunajewskiego, jako świątobliwego kapłana i dobrego kaznodziei, stało się głośnem w całej Polsce.

Jakoż gdy w owym czasie został Arcybiskupem warszawskim X. Feliński, zaraz zaprosił do siebie X. Dunajewskiego i zamianował go rektorem seminaryum, powierzając mu wychowanie kleryków.

W owym jednak czasie rząd moskiewski prześladował św. Kościół katolicki z tygrysią iście wściekłością. W nocy wywieźli Moskale X. Arcybiskupa Felińskiego, w nocy zamykali klasztory i rozpędzali zakonników i księży, wywożąc ich w głąb Rosyi. Taki sam los spotkał i X. Rzewuskiego, który zastępował X. Felińskiego.

X. Dunajewski prawie cudem ocalał, ostrzeżony wczas przez dobrych ludzi. Uciekł z Warszawy w chwili, kiedy moskiewscy siepacze mieli go aresztować. Zaocznie więc skazano go na śmierć, a nie mogąc dosięgnąć jego osoby, powiesili na szubienicy jego portret.

Z Warszawy powrócił X. Dunajewski do Krakowa, i zamieszkał przez jakiś czas u OO. Kapucynów w skromnej celce klasztornej.

Niebawem przeznaczyła go władza duchowna na Wikaryusza do Rudawy, potem był administratorem parafii na Piasku w Krakowie, a wreszcie kapelanem przy kościele PP. Wizytek, zkąd najniespodziewaniej dnia 21-go kwietnia roku 1879 powołał go Ojciec św. Leon XIII do zajęcia katedry biskupiej w Krakowie.

Dnia 8 czerwca 1879 r. wszedł X. Dunajewski na stolicę biskupią, a poleciwszy w tym dniu swą dyecezyę P. Bogu, Najśw. Pannie i św. Stanisławowi, wziął się gorliwie do pracy nad zaniedbaną owczarnią, i w kilku, bo w 10 latach przywrócił dawną świetność katedrze krakowskiej.

Dyecezyę swą umiłował X. Biskup Dunajewski całą duszą i sercem, to też gdy mu ofiarowywano Arcybiskupstwo we Lwowie, nie przyjął go, jakkolwiek Biskupstwo krakowskie miało tylko 12 tysięcy reńskich rocznie, a lwowskie Arcybiskupstwo ma około 100 tysięcy reńskich rocznego dochodu.

Mając nader szczupłe uposażenie, mimo to X. Biskup Dunajewski był nader hojnym i szczodrobliwym.

Wszystko to zjednało mu łaskę u Ojca św. Leona XIII i względy Cesarza, oraz cześć i uwielbienie u prawdziwych katolików.

Ojciec św. chcąc go nagrodzić za jego prace, a zarazem okazać także życzliwość swą narodowi polskiemu, ozdobił go purpurą kardynalską, czyli zrobił Kardynałem; a przedtem jeszcze Cesarz mianował go Księciem.

X. Kardynał Dunajewski, mimo tak wysokich godności w niczem się nie odmienił, pozostał ten sam, jakim był po wyświęceniu na kapłana. I teraz jaśniał chrześcijańską pokorą, łagodnością, dobrocią, uprzejmością, a jego najczulsze synowskie przywiązanie do Stolicy św. i miłość Ojczyzny, wszystkim były i są dobrze znane.

Oto jest obraz życia i cnót ś. p. X. Kardynała.

Nic więc dziwnego, że jego śmierć wywołała w całej Polsce żal powszechny, bo strata to wielka.

Prośmy Boga, aby dał dyecezyi krakowskiej podobnego następcę, a tymczasem módlmy się za duszę ś. p. X. Kardynała.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Obrona Częstochowy.

(Opowiadanie z przeszłości).

(Dokończenie).

Matka, gdy Konstancya powstała, rzuciła się jej w objęcia z płaczem: córka uklękła i ze złożonemi rękoma jakby do modlitwy, nie mogąc słowa wymówić, dziękowała.

Stara ucałowała ręce pani Anny, które jej nieraz sutą dawały jałmużnę, a zwracając się do klęczącej Katarzyny, wzniosła nad jej głową wychudłe ręce i przemówiła:

— Niech Bóg i nasza Matka Boska Częstochowska, która broni naszego klasztoru, błogosławią was, droga panienko! Uczciliście mój włos siwy i stare lata — to wam Pan Bóg odpłaci. Nie macie za co dziękować, zrobiłam com powinna była — ale z tej krwawej bitwy tylko jego jednego uniosłam.

Podniosła z ziemi Katarzynę, usiadła przed ogniskiem i zaczęła swoją powieść:

»Już słońce zbliżało się ku zachodowi, gdy mnie ksiądz Przeor wysłał z listami do obozu szwedzkiego. Puścili mnie te Szwedziska, bo znają dobrze. Kiedym oddała komu należy papiery, nagle powstał okrzyk i gromada naszych konnych uderzyła, rozbijając i pędząc przed sobą spłoszonych Szwedów. Na jej czele z wynie-

sioną szablą leciał na siwoszu młody rycerz — a ja w nim poznałam panicza z Ciemnegoboru. Rąbał strasznie, kiedy znagła z boku uderzyła jazda Szwedów i naszych odparła. Bronili się dzielnie, ale tłum ich nacisnął. Stałam na wzgórzu i widziałam wszystko. Po chwilce, zobaczyłam na śniegu zbroczonego krwią panicza, siwosz bez jeźdzca poleciał jak wicher do Ciemnegoboru, reszta naszych uchodziła jak który mógł z pogromu. Czekałam dopóki Szwedy nie odbiegli, wtedy jedne z sań co woziły żywność do obozu zawróciłam, opatrzyłam rany i ruszyłam drożynami do granicy Ciemnegoboru. Pan Dąbrowa poznał mnie i przepuścił przez zasieki, tak przybyłam do państwa. Pani i panienka niech nie płaczą, panicz niedługo będzie zdrów, bo ja znam się na ranach; a jak oprzytomni, to opowie, gdzie nasz starszy pan teraz bawi, bo wiem że zdrów i żyje«.

— Żyje! — zawołały radośnie matka i córka i padły przed obrazem Boga-Rodzicy, przy którym płonęła lampka dniem i nocą, z gorącą modlitwą dziękczynną.

Stara żebraczka uklękła za niemi, oparła głowę na sękatym kiju i z cicha odmawiała pacierz.

III.

Nazajutrz zarówno ze świtem odwieziono Konstancyę aż pod obóz szwedzki; przeszła go swobodnie i dostała się w mury Częstochowy szczęśliwie. Zaremba sam jej towarzyszył do ostatniej granicy Ciemnegoboru. Nakazawszy czujność straży przedniej, wrócił co rychlej do dworu, pragnąc się dowiedzieć o stanie zdrowia Władysława.

Przyszedł już do przytomności — oddech miał swobodny; młodość prędko się sama leczy. Łoże jego otaczali matka, siostra i siwy Zaremba.

Opowiedział zebranym, że ojciec zdrów, jest przy boku króla, że Jan Kazimierz wrócił szczęśliwie w granice Polski — że rycerstwo gromadnie zbiega się pod jego chorągiew.

— Chwała Bogu! — dodał stary Zaremba.

Mówił dalej w przerwach, jak ojciec wysłał go z oddziałem jazdy, aby się przedarł do Ciemnegoboru i doniósł matce o wszystkiem. Szczęśliwie przebył całą drogę, gdy pod Częstochową napadł go oddział jazdy szwedzkiej. Uderzył śmiało, rozbił, a uniesiony gorącem walki, zamiast w lewo, ku stronie Ciemnegoboru, zmylił drogę i wpadł w sam środek prawie obozu szwedzkiego. Wtedy ranny spadł z konia, towarzysze jego rozbiegli się, a jego uratowała Konstancya.

Kiedy kończył swoje opowiadanie jeden z parobków wiej-

skich dał znać, że przywiedziono siwka. Radość rannego młodzieńcza wielką była, twarz ożywiła się rumieńcem.

— Mój siwek! poczciwy siwek! co to za dzielny koń — mówił z uśmiechem wesela; dzięki Bogu, że wrócił.

Ale siwek był ranny w szyję od cięcia pałasza, co rychlej sam Zaremba go opatrzył, wprowadzono go do stajni. Jak ujrzał swój żłób i zagrodę, zadrżał radośnie.

Nad wieczorem Dąbrowa przysłał od zasieków jednego ze zbrojnej szlachty do Zaremby, który mu doniósł, że Szwedzi gotują się na straszny szturm do Częstochowy: że sprowadzono ciężkie działa i moździerze aż z pod Krakowa: że pan Czarniecki wzywa pomocy dla świętego klasztoru, a ksiądz Przeor Kordecki, wraz z panem Zamojskim miecznikiem, rozpisali listy po kraju.

Zaremba długo w noc naradzał się z Władysławem, a nazajutrz wysłał znowu na zwiady pod mury Częstochowy.

Na trzeci dzień dopiero wrócił posłaniec. Zaremba wprowadził go do sypialni rannego i drzwi na klucz zamknął. Obadwaj z przerażeniem usłyszeli o strasznych przygotowaniach szwedzkich dla zdobycia klasztoru.

Stary wojak upadał w nadziei, żeby Częstochowa się mogła obronić, cudem chyba tylko.

— Alboż nie żyjemy w czasach cudu i widocznej opieki Bożej! — zawołał Władysław podnosząc się z łoża. — Święty klasztor odeprze Szwedów, a my przed ołtarzem Boga-Rodzicy sami korne poniesiem podzięki.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pani Anna z córką robiły wcześnie przygotowania do wigilii, uradowane coraz lepszem zdrowiem Władysława i pewnością, że ojciec żyje.

W obozie szwedzkim ruch niezwykły: jedni mówili, że mają się do odwrotu, drudzy, że przygotowują szturm straszliwy. W klasztorze wiedziano o nim: ale ufność i odwaga nie opuściły obrońców na chwilę. Jeżeli u Szwedów robiono pilnie przybory, w Częstochowie przygotowano się dobrze na ich przyjęcie.

Równo ze świtem dnia posłyszały czaty nasze z murów klasztornych gwar cichy, a niedługo huknęły ciężkie działa i moździerze szwedzkie, aż ziemia i kościół cały się zatrzęsły. Był to dzień sądu i ognistej próby!

Huk tych ogromnych armat rozległ się po całej okolicy; odbił się o Ciemnybór. Usłyszawszy grom ten artyleryi nieprzyjacielskiej, zerwał się co żywo z łoża Władysław, co rychlej ciepło się odział, obwiązano mu rany nieco przygojone, wsiadł na swego siwosza i ruszył galopem do zasieków, gdzie czuwał przez noc całą Zaremba z Dąbrową. Radośnie powitali starcy wraz ze strażą całą młodego wojownika.

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Jedna z ulic wystawy.

Rósł na wyniosłem wzgórzu wśród błota olbrzymi modrzew, który kilka wieków pamiętał; na rozkaz Zaremby, jeden z dzielnych parobczaków wydostał się na wierzchołek, zkąd widać było całą okolicę. Niedługo zręcznie się zsunął i opowiedział, że się straszny szturm rozpoczął, a klasztor zasłania mgła jakaś i dymy z armatnich strzałów.

Straszliwy huk dział nie ustawał na chwilę: drżały drzewa w Ciemnymborze.

We dworze na górze pani Anna z córką, synem i domownikami, klęczała przed obrazem Matki Boskiej, wzywając pomocy niebieskiej dla ocalenia świętego klasztoru.

Obrońcy Częstochowy, jako wybrany zastęp Boży, przygotowali się wcześnie na śmierć. Każdy z nich stał na stanowisku swojem, opatrzony św. Sakramentami, każdy odebrał ostatnie namaszczenie Olejem świętym. Żołnierze natarli według starodawnego obyczaju poświęcanymi szkaplerzami szable i rusznice do tej krwawej roboty; każdy już oczyszczony, wzniósł ducha do nieba, a błagał Boga, aby ciało nie osłabło w siłach w obronie cudownego miejsca.

Kapela klasztorna i w dniu tym, jak codziennie, równo z zorzą zabrzmiała, a dziatwa i niewiasty w kościele wznosiły hymn święty.

Chmary Szwedów wolnym marszem zbliżały się w porządnych hufcach i z piekielnym zapałem pną się na mury. Od dymu nie widać było słońca, co krwawo wschodziło, jakby przepowiednia, że niedługo krew rzeką popłynie. Wre bój zażarty — secinami spadają z drabin Szwedy i napowrót wychylają zajadłe po nad mury oblicza.

Wtedy, gdy po kilkagodzinej walce, obrońcy świętego grodu upadali z zemdlenia i trudu, ksiądz Przeor Kordecki na czele trzydziestu zakonników i dwudziestu szlachty, kmieci i towarzyszów, powiewając chorągwią Matki Boskiej, przypada w zagrożone miejsca. Hufiec ten wspiera chwiejących, Przeor okrzykiem zachęca, a w tę chwilę gdy nadbiegł, wprost kaplicy Boga-Rodzicy stał się cud widoczny, bo kule z dział wielkich, odbite od murów cudownego grodu, wracały na Szwedów i zabijały bezbożnych, to też nowe siły każdy z obrońców poczuł w sobie i dotrzymał stanowiska, chociaż krwią i potem oblany.

Przed zachodem słońca, jenerał Miller dał Szwedom hasło do odwrotu.

Ksiądz Przeor Kordecki padł wówczas na kolana na wyłomie największym murów klasztornych, gdzie najstraszniejsza walka wrzała, gdzie najwięcej krwi przelano. Zwrócony obliczem do kaplicy Boga-Rodzicy, podniósł sztandar wysoko, a potem pochylił

go ku ziemi, jakby składając go w ofierze; — sam padł krzyżem. Zamojski i Czarniecki z garstką bohaterskich obrońców poszli za jego przykładem: grobowe milczenie przerwała kapela, zabrzmiawszy na Anioł Pański, pieśń pozdrowienia!

* * *

W Ciemnymborze, przy zasiekach, stał w pogotowiu pod bronią zastęp pod wodzą Zaremby i Dąbrowy. Kiedy nagle ucichły strzały armatnie, a następnie zaległa cisza, strasznie zbladły Zaremba schwytał za rękę Dąbrowę i wyszepnął z cicha:

— Wszystko skończone! Wzywajmy teraz miłosierdzia Bożego. Klasztor musieli Szwedzi zdobyć, że tak cicho — a wrzawy ich zwycięzkiej tutaj nie dosłyszymy.

— Co mówita, panie Piotrze — odparł Dąbrowa przerażony, raczej Szwedzi odstąpili od murów klasztoru.

— Daj to Boże! ale w takim razie, usłyszelibyśmy choć kilka armatnich strzałów z Częstochowy, coby im zagrali podjezdnego.

W tę chwilę w pełnym galopie na siwku przybiegł Władysław, za nim dworscy przywiedli zdobyte konie szwedzkie osiodłane.

— Co się dzieje ze świętym klasztorem? — zapytał.

Dąbrowa odrzekł:

— Nic nie wiemy — ale zaraz się dowiemy — Jaśku Krzeptak — zawołał na pastuszka bydła a celnego strzelca, dalej na drzewo, a wracaj i gadaj. Masz oko sokole to zobaczysz wszystko dobrze!

Chłopak wezwany położył strzelbę i torbę, zrzucił kożuch i w sukmance wdarł się na wierzchołek modrzewiu.

Słońce schylało się właśnie ku zachodowi, klasztor częstochowski ozłacało swym blaskiem. Dymy z ognia armatniego i rusznic zbiły się w gęstą chmurę i zawisły nad obozem szwedzkim. Armia szwedzka już znikła z równiny. — Szczupły hufiec tylnej straży cofał się powoli.

— Zwycięztwo! — krzyknął z wierzchołka modrzewiu Jaśko i począł zsuwać się z drzewa, a gdy opowiedział co zobaczył:

— Na koń co żyje! — zawołał Władysław, teraz pora do rycerskiego tańca.

Zaremba nie rzekłszy słowa, dosiadł wierzchowca swego, zostawiając piechotę pod dowództwem Dąbrowy.

Czterdziestu jeźdźców wysunęło się dobrym kłusem z Ciemnegoboru i jak piorun wpadło na oddział rajtarów szwedzkich uchodzących. Walka była krótką: przerażony nieprzyjaciel nie dotrzymał pola, część legła, do sześćdziesięciu zabrano z końmi do niewoli.

Kiedy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie — we dworze Ciemnegoboru zastawiono staropolskim obyczajem na sianie wigilią. Pani Morawicka łamała opłatek z domownikami z synem, Zarembą i zwycięzkim oddziałem jezdnych. Dąbrowa stał przy zasiekach i przy rozpalonem ognisku dzielił się ze swymi czatownikami opłatkiem.

Nazajutrz w sam dzień Bożego Narodzenia otwarły się po dwumiesięcznem oblężeniu bramy klasztoru częstochowskiego. Młody Władysław z Zarembą i oddziałem jazdy swojej przybył pod jednę bramę, wiodąc niewolników szwedzkich, których oddał jako prezent księdzu Przeorowi Kordeckiemu. W murach klasztoru panowała radość i wesele, kapela zagrała pieśń dawną: »Anioł pasterzom mówił«.

Przeor Kordecki uściskał serdecznie młodego Morawickiego wraz z Czarnieckim i Zamojskim; dla matki i siostry podarował szkaplerze i różaniec, dla małego brata kilka obrazków.

Dopalały się szałasy w obozie szwedzkim, gdy wracał Władysław do Ciemnegoboru. Tegoż dnia szlachta i włościanie co szukali uchrony pod opieką warowną Morawickich, pewni ucieczki Szwedów, rozeszli się do swych domów.

W tydzień, ukazał się silny zastęp husarzy i pancernych — wiódł tę chorągiew poważny Jakób Morawicki, pan Ciemnegoboru. Złożywszy modły u stóp Boga-Rodzicy w Częstochowie i hołd a cześć księdzu Przeorowi Kordeckiemu i bohaterskim obrońcom, przybył do swego dziedzictwa.

Dzień to był godowy; pełen radości i wesela, gdy chorągiew ta wjechała do dworu Ciemnegoboru. Pani Anna z płaczem rzewnym rzuciła się w objęcia tak długo niewidzianego małżonka, dziatwa na klęczkach go powitała. Uściskał serdecznie Zarembę i Dąbrowę, pozdrawiał każdego z wojaków, szlachtę i kmieci, co stanęli do obrony Ciemnegoboru. Cały dwór napełnił się przybyłemi gośćmi. Zastawiono w obszernych komnatach stoły: a przy sutej uczcie, pan i gospodarz wzniósł pierwszy toast, za pomyślność a zarazem za szczęśliwy powrót króla Jana Kazimierza.

K. Wł. W.

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Bawiąc w Filadelfii odwiedzał Kościuszko swoich dawnych znajomych, wszyscy przyjęli go tak serdecznie, jakby do ich rodziny należał.

Odbywała się właśnie narada kongresu, który jednogłośnie uchwalił, aby Kościuszce wypłacić zaległą pensyę jeszcze nie wypłaconą od wojny amerykańskiej. Otrzymawszy te pieniądze, odesłał natychmiast carowi Pawłowi tyle, ile w Petersburgu od niego otrzymał, z listem, który był obrazem zacności jego serca. Nie chciał być obowiązanym do wdzięczności dla żadnego panującego, który korzystał z upadku jego ojczyzny.

Odtąd Kościuszko żył spokojnie, oddalony od świata, myślą zwracając się zawsze ku Polsce. W Filadelfii zaprzyjaźnił się z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Jeffersonem, którego już znał dawniej. Inni znakomici Amerykanie poszukiwali jego towarzystwa, ale nasz wódz wolał żyć cicho i samotnie.

Tak oddalony od ziemi ojczystej i samotny, pędził życie naczelnik narodu polskiego. Z kraju miał wiadomości od czasu do czasu, ale bardzo smutne. Nieszczęśliwy król Stanisław August dopiero po ostatnim rozbiorze Polski przekonał się, jak źle zrobił, że nie trzymał z narodem i zdał się na łaskę Moskali, bo oni umieli skorzystać z jego łatwowierności.

Po upadku powstania odebrał król rozkaz, aby przybył niezwłocznie do Petersburga. Tam dali mu Moskale pałac piękny na mieszkanie, dali mu wszystko, znaczne pieniądze na utrzymanie, pozwolili mu nawet królem się nazywać, ale królestwa już nie było! Nieszczęśliwy monarcha cierpiał poniżenie i hańbę, gryząc się w głębi serca. Nieraz słyszeli ludzie, jak się gorąco modlił i mówił: »Naród mnie potępi. Matki nauczą dzieci przeklinać imię moje, potomność z pogardą o mnie mówić będzie, zniesławi pamięć moją, bo mi przypisze złe chęci. Nie ma dla mnie pociechy w tem życiu. A jednak ja kocham ziemię polską nad wszystko na świecie«.

To pewna, że król kochał Ojczyznę, ale nie miał nigdy dosyć odwagi, aby czynić to, czego pragnął naród, bo się obawiał niechęci Moskali.

W Polsce smutno było wówczas. Wielu wojskowych, chcąc prześladowania uniknąć w rozerwanej Ojczyźnie, udało się za granicę, do Francyi, Włoch i innych krajów. Z Polaków tułających się utworzono pod opieką rządu francuskiego wojsko, zwane legionami. Z uciśnionego kraju przedzierała się młodzież, aby iść do legionów.

Henryk Dąbrowski, jenerał, zawołany żołnierz, formował wojsko we Włoszech. Udał się z prośbą do Kościuszki, w Ameryce będącego, aby mu udzielił swej pomocy i objął dowództwo nad legionami. Pomoc wszelką obiecał, ale dowództwa nie przyjął.

Wtenczas właśnie Stany Zjednoczone wezwały go, aby się

zajął interesem handlowym, który między Ameryką a Francyą, tylko przez człowieka zacnego i światłego mógł być załatwiony.

Nie mógł odmówić swego pośrednictwa, bo chciał się odwdzięczyć Ameryce za serdeczność, z jaką go wszędzie przyjmowano. Była to wiosna 1798 roku, kiedy Kościuszko do Francyi przybył. Na wyjezdnem złożył na ręce Tomasza Jeffersona znaczną sumę na założenie szkoły dla ubogich dzieci murzyńskich.

Gdy wysiadał z okrętu na brzegach Francyi, przyjmowano go z honorami wojskowymi, jakie zwykle odbierają admirałowie i marszałkowie francuscy. Wszyscy z uwielbieniem przyjmowali go, chlubiąc się, że mają między sobą sławnego obrońcę wolności.

Wkrótce ukończył pomyślnie interes handlowy, dla którego przybył, ale już nie myślał o powrocie do Ameryki. Będąc we Francyi, był bliżej Polski, chciał dla niej pracować, choć na obczyźnie. Wkrótce ofiarowano mu świetne miejsce przy rządzie francuskim, ale go nie przyjął. Otoczony małą liczbą Polaków i dobrze myślących Francuzów, żył w Paryżu zdala od wiru światowego, mając oczy zwrócone ku Polsce.

Czasami lubił przebywać w towarzystwie ludzi uczonych. Tam tylko udzielał się niekiedy, gdzie mężczyźni byli zacni i rozumni, a kobiety skromne i wesołego umysłu.

Kościuszko poznał w Paryżu posła Stanów szwajcarskich z Solury, Piotra Józefa Zeltnera, męża zacnego charakteru i wysokiego wykształcenia i żonę jego, niewiastę pełną cnót. Odtąd stał się ich codziennym gościem. Wkrótce Zeltner złożył swój urząd. Kościuszko pokochał dom Zeltnerów, do dzieci ich przywiązał się uczuciem prawdziwie ojcowskiem, uczył je nawet z upodobaniem. Czasem odwiedzał w Paryżu jenerałową Fiszerową, wdowę po dawnym swoim adjutancie. Z nią lubił rozmawiać, bo mówili po polsku, a dźwięk mowy ojczystej zawsze był dla niego najmilszy.

Tymczasem w Polsce wspominano imię jego z najwyższą czcią. Kobiety nosiły na szyi jego obrazki, a jeżeli która rodzina posiadała jaką rzecz przez Kościuszkę niegdyś używaną, przechowywano ją jak relikwie.

Legiony polskie za granicą obchodziły uroczyście dzień urodzin jego, a dowódca ich Dąbrowski, opowiadał żołnierzom o dziełach dawnego naczelnika narodu. Gdy się gotowali do walki, zachęcał ich wspomnieniem męstwa Kościuszki. Czyż możne czcić kogo i kochać więcej? Tego człowieka dał Pan Bóg narodowi polskiemu, aby przyświecał swoim przykładem, a gdy osobiście nie mógł, aby samo wspomnienie jego zachęcało Polaków do dorego.

Legiony ofiarowały mu pałasz króla Jana Sobieskiego, który

żołnierze znaleźli podczas zdobycia Loretu. Jenerał Kniaziewicz, dawny towarzysz broni, osobiście mu wręczył ten dar szacowny, a Kościuszko płakał, gdy go przyjmował.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

(Ciąg dalszy).

Pierwosłów Krosna t. j. *Grossen-Aue* oznacza nam nie tylko plac błonny, równy i obszerny, ale jest odgłosem, że na tym placu koło starego sioła Białobrzegi było *rumowe* t. j. święte miejsce, a blisko stała pogańska świątynia na urwistym brzegu Wisłoka, jak dziś jeszcze są te brzegi, z których gaj znikł. Może stary kościół św. Wojciecha koło Krosna stoi na placu świątyni pogańskiej, albo też klasztor franciszkański? Może nazwy spolszczone siół: Suchodoł, Głowienka, Palanka, Węglówka, tak bliskie Krosna, są odgłosem, że tu było uroczysko, gdzie palono umarłych ciała?

Nazwa niemiecka: *Grossen Aue* osady nowej chrześciańskiej podobna do osady niemieckiej blisko Łańcuta: *Heilige Aue*; obiedwie stanęły na gruzach pogańskiej świątyni, dziś spolszczone *Krosno* i *Albigowa*, a takich nowych siół na gruzach pogańskich, znaleźlibyśmy więcej nad Wisłokiem. Nie darmo to były kościoły aż 2-ch Apostołów t. j. św. Jakóba i Bartłomieja nad Lubatówką koło Krosna, a trzeci św. Wojciecha. Widać nawrócenie szło tu twardo jako w ognisku państwa między górami i wodami. Gdzie dziś klasztor kapucyński, tu stał kościół św. Jakuba, kościół jezuicki fundował Stan. Zaremba 1615 r. a mieszkanie Piotr Bal, Jędrzej Bobola dał 5000 złotych polskich na to.

Mamy więc Krosno i jego początek! Król Kazimierz Wielki zrobił parafię, fundował bazylikę, gdzie dziś stoi fara, miasto otoczył murami i fosami, których szczątki są dziś. Stanęła w Kotlinie forteca obronna, która kilka wieków broniła od Tatarów, opryszków itd. dokąd nawet Przemyślanie chronili się w napadach tatarskich, a Biskupi mieli pałac z sołtysostwem, od Kazimierza Wielkiego darowany. Otóż urosło miasto na pograniczu Rusi, Węgier, tędy bowiem szła granica Rusi i Polski, szedł gościniec lubelski itd., a 1350 r. osiedli tu Franciszkanie, z ich grona Henryk Mora, sas, był Biskupem w Przemyślu. Obejrzyjmy się teraz na około Krosna, gdyż z tej świetlicy chrześciańskiej idą promienie życia polskiego na całą kotlinę!

Oto Kazimierz Wielki zobaczył skały odrzykońskie, nagie i bezludne, pospieszył tam ze swoim towarzyszem, ks. Wacławem z Tenczyna i dorazu był plan na zamek, którego pierwotnie stanął pień sam, przylepiony do skały, albo znitowany z kamieńcem twardym, jak lud nazywał te skały po tradycyi. Baszty i dwa skrzydła zamku są późniejsze. Na zamku osiadł rządca z rodu Moskorzewskich, ztąd widział całej kotliny ruch i miał obowiązek bronić kotlinę z pomocą załogi, jaka się mieściła na zamku. A blisko zamku wylęgło się zaraz sioło, z osadników niemieckich, które od pięknego widoku z góry nazwane z niemiecka; *Ehrenberg*.

Sioło należało do parafii Krosno, aż król Zygmunt I fundował tu parafię, wtedy, kiedy po Moskorzewskich pilnowała zamku rodzina Kamienieckich. Nawet zamek Kazimierzowski na górze nazwali niemcy także »Ehrenberg« dla tego, że zamek uważali za swój dwór, ale ludowa tradycyjna nazwa skał t. j. *Kamieniec* odżyła i od zamku Kamieniec wzięli nazwę dozorcy Kamienieckich. Sioło zaś *Ehrenberg* nazwane od rzeki pobliskiej po polsku: *Odrzekona*, dziś *Odrzykoń*.

Mamy więc początek sioła i zamku Odrzykoń.

Od zamku ku Wisłokowi rozlegały się moczary z powodu ścieku wody ze skał Kamieniec. Moczary te wabiły więcej osadników, niż skaliste pola blisko Kamieńca, albowiem błota, można osuszyć, i na rolę żyzną zamienić, a z Kamieńca nie dało się to zrobić. Otóż osadnicy osiedli na moczarach, błota osuszyli a na pamiątkę nazwali osadę z niemiecka: *Koth-schön* t. j. porządne błoto, ztąd spolszczona nazwa *Kotschyna*, *Kotczyna* dziś *Korczyna*.

Rodzina Bonarów, która siedziała na zamku po Kamienieckich do 1593 fundowała to miasteczko, aby między mieszczaństwem szerzyć luteranizm, ale miasteczko nie wzmogło się. Sioło należało do parafii Krosno, aż Zygmunt I prawdopodobnie w tym czasie jak w Odrzykoniu fundował tu parafię koło 1510 r:

Kto widział plac sioła Korczyna, ten przyzna, że leży ono jak kiszka w dole między górami, dokąd ściekają wody, a zatem było tu ongi inaczej, był tu pewnie moczar milowy. W nazwie sioła leży odgłos pierwotnego położenia jego! Sioło należało do zamku!

Mamy więc początek sioła *Korczyna!*

Na wschód od zamku ciągnie się góra skalista prawie na 2 mile, jako pasmo skał nagich. Stok tych skał porosły krzewami jałowcu, tarniny i głogu na żywe płoty. Otóż na milę odległości od Korczyny ku wschodowi, jest stok góry jednostajny a widok ztąd taki, jak z zamku na kotlinę. Ten stok spodobał się osa-

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Pawilon przemysłu krajowego.

dnikom niemcom; głogi, tarninę i krzewy wykorczowali, założyli osadę na stronę południa wystawioną i od placu nazwali z niemiecka *Kahlen-born* t. j. łysa i z ciernia wykarczowana góra. Ztąd wyszła spolszczona nazwa sioła: *Kalnborna*, później *Kamborna*, dziś *Kombornia*. Sioło należało do parafii Krosno, aż Zygmunt I fundował tu parafię. Rodzina Bonarów, chciała zniszczyć katolicką parafię, aż Firleje w 17 wieku zaprowadzili na nowo. Sioło należało do zamku. Kto widział położenie Kombornii, jadąc gościńcem od Jasienicy ku Dukli, ten przyzna, że czarowny ztąd widok na kotlinę, ale przyzna także, że gleba tu nie taka, jak na nizinie, gdzie są ogrody owocowe, jarzynowe itd.

Otóż zaraz wyjaśni się nazwa siół na nizinach bujnych n. p. sioła: *Jabłonica Malinówka*, *Trześniów*, *Orzechówka*, wzięły nazwę swą od ogrodów owocowych, jakie miały od założenia, i te sioła powstały z osadników, które spolszczone mają brzmienie i pierwosłów polski. Dodamy tu uwagę, że Kazimierz Wielki był twórcą tego życia tutaj, on fundatorem sioł wymienionych.

Przejdźmy teraz na południowy brzeg Wisłoka.

Nad Wisłokiem w równi kotliny z pozwoleniem Kazimierza Wielkiego fundował jakiś niemiec osadę z osadników niemców. Nazwa fundatora: *Gatsch*, inni piszą *Hatsch*, a nawet *Hansch*. Od fundatora sioło wzięło nazwę niemiecką: *Gatsch-hof*, *Hatsch-hof*, *Hanisch-hof*, ztąd nazwa spolszczona: *Haczów*. Sioło dostało od Jagiełły parafii posag, i dopiero 1390 r. stanęła stała parafia. Należało do podstarostwa w Krośnie.

Sioło *Targowiska* fundowane między lasami koło Morwawy rzeczki od rodziny *Targowickich* za czasów Jagiełły; parafia stanęła za Kazimierza Jagielończyka 1465 r. Nazwa sioła polska od początku. Z tej rodziny byli kanonicy, był nawet Biskup przemyski za Kazimierza Jagielończyka od r. 1488 do 1491.

Rodzina Targowickich przybyła do kotliny krośnieńskiej z okolic Sandomierza i Lublina, najprędzej za napadów Litwy 1376, uciekła z Mazowsza, gdzie Litwini pustoszyli wszystko mieczem i ogniem. Jagiełło odstąpił im szmat lasu i na wykarczowanem wywyrąbisku stanęło sioło, gdzie osiedli prawdopodobnie Mazowiacy dla tego to dopiero o 100 lat później stanęła tu parafia. Jan Targowicki był proboszczem w Drohobyczu, potem biskupem chełmińskim, później przemyskim. Za jego czasów 1488 roku był napad tatarów na Ruś. Sioło Zawadka koło Cergowy jest jego pamiątką.

Od Krosna ku Beskidom chciał mieć Kazimierz Wielki wojskową obronę przeciw napadom opryszków i tatarów. Kotlina krośnieńska była strategicznie ważną, dla tego stanął Kamieniec

zamek, stanęło Krosno, obwarowane, trzeba było pociągnąć równą linię, aż do Beskidów i tu postawić ogród nowy obronny.

W Beskidach stała stara *Dukla*, tę murami otoczył i parafię ustalił, dalej ku zachodowi stało dworzysko stare, *Żmigród*, gdzie potomki wojewody Alberta z czasów Łokietka, mieli siedlisko dosyć skromne. Tym, król wdzięczny był przychylny za to, że ojca jego na tułactwie w Podkarpaciu wspierał Albert wojewoda na Żmigrodzie, a zaś nad Jasiołką ku zachodowi stała osada *Jassyd* t. j. Jasło, która między rzekami Dembówką, Jasiołką i Ropą na wzgórzu położona, była sama z natury nieprzystępną, otóż i tę osadę zamienił on w forteczkę, opasał murami, ustalił parafię, w końcu dopiero pomyślał o placu na nowy gród. Otóż w równej linii od Kamieńca (Odrzykonia) przez Krosno stanął nowy gród, dziś *Osiek* z nową parafią! Ztąd poznasz czytelniku, jakto dbał Kazimierz W. o dobro i wzrost kotliny krośnieńskiej. Na końcu od Rusi stał *Sanok* z zamkiem nowym, obmurowany, w parafię zamieniony; na końcu drugim kotliny stało *Jasło* obmurowane z parafią. Na stoku Beskidow stała Dukla, Żmigród, na stoku skał odrzykońskich stał Kamieniec, a dalej miasto nowe także Kazimierzowskie *Freystadt* dziś *Frysztak*, a sam środek kotliny broniło Krosno i Osiek! Oto pamiątka Kazimierza Wielkiego dla kotliny krośnieńskiej. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Najnowsza Encyklika Ojca św.

Zapowiedziana Encyklika (list pasterski) Ojca św. już została ogłoszoną całemu światu.

Na początku tej Encykliki, wspomina Ojciec św. o dowodach wierności i uznania, okazanych mu z powodu jubileuszu i oświadcza, że podobnie jak Chrystus Pan, tak i On, przy schyłku swego życia, chce wezwać do jedności Wiary, do połączenia się z Kościołem katolickim wszystkie narody, bez różnicy kraju.

Zwraca się więc Ojciec św. do wszystkich odszczepieńców i heretyków i zaznacza, że Kościół św. będzie z wzrastającą gorliwością pracował dalej nad rozszerzeniem prawdziwej Wiary i doprowadzeniem wszystkich ludzi do jedności w Wierze.

Kościołom wschodnim, czyli greckim chrześcijanom wykazuje Ojciec św., że ich przodkowie uznawali Biskupa rzymskiego, (czyli Papieża), a że obecnie Grecy (w ogóle szyzmatycy) przyjaźniej są usposobieni względem Kościoła rzymsko-katolickiego, przeto zachęca ich Ojciec św. do połączenia się z tymże naszym św. Kościołem, czyli do porzucenia szyzmy.

O luteranach czyli ewangelikach albo protestantach, mówi

Ojciec św. w swojej Encyklice, że tym brak drogoskazu w rzeczach Wiary św. i powagi przez to, że zerwali z Kościołem św. Niektórzy z luteranów doszli już do tego, że się stali poganami, bo nie chcą uznawać P. Jezusa za Boga. Wspomina dalej Ojciec św. o tych luteranach, którzy łaską Bożą oświeceni, powrócili na łono Kościoła katolickiego, i wzywa resztę protestantów, aby i oni powrócili do Kościoła katolickiego.

Katolików zaś wszystkich, a więc i was kochani Czytelnicy, napomina Ojciec św., abyśmy wśród dzisiejszych niebezpieczeństw grożących Wierze św. i Kościołowi nie byli obojętnymi w Wierze, i abyśmy *słuchali Przełożonych kościelnych.*

Ubolewa dalej Ojciec św. nad świeżemi wypadkami ucisku Kościoła, występuje stanowczo przeciw masonom, których sekta szerzy się tak bardzo we Włoszech i we Francyi, i wzywa Włochów i Francuzów, by się tej sekty pozbyli.

W końcu dotyka Encyklika spraw społecznych i każe załatwić je nie według nauki socyalistów i anarchistów, ale według nauki Ewangelii św. Napomina tedy Ojciec św. narody, by były posłuszne władzom, rządom zaś i panującym zaleca, aby popierali jedność religijną, iżby obecne stulecie nie zakończyło się taką krwawą rewolucyą, jak poprzednie stulecie.

Dałby Bóg, aby te ojcowskie słowa Papieża wzięli sobie do serca tak heretycy jak i katolicy i rządy wszystkie, a możeby się zmniejszyło to straszne niebezpieczeństwo, jakie grozi ludzkości ze strony socyalistów, anarchistów i farmazonów.

Wychodźtwo włościan polskich na Sybir.

Polscy wieśniacy z różnych części kraju polskiego pod panowaniem rosyjskiem, zaczęli licznie emigrować na Sybir, t. j. do tego kraju, którego sama nazwa i samo wspomnienie straszne jest dla każdego Polaka.

Gromady chłopów z żonami i dziećmi wędrują najpierw koleją a potem, gdy się im grosz wyczerpie, idą o żebraczym kiju całemi miesiącami, aż wreszcie giną w stepach syberyjskich.

Chłopi nawet zamożni sprzedają za byle co swe grunta i idą tam, gdzie setki tysięcy ich braci zginęło. Dziwny zaiste opanował ich szał! Że dawniej emigrowali do Ameryki, to po części można było sobie wytłumaczyć tem, że Ameryka dla polskiego wieśniaka przedstawia się jako raj ziemski, ale zkąd się to wzięło, co za przyczyna spowodowała wychodźtwo na Syberyą, która dla Polaków znaczy to samo co kraina łez, co piekło ziemskie? Przecież na Syberyi niema bogactw, niema pracy, tam

łzy ludzkie roszą ziemię, tam słychać nieustanny dźwięk kajdan i z tamtąd powrotu niema.

Pytano tych chłopów, po co i dla czego tam idą, a z ich odpowiedzi poznano, że ich ktoś obałamucił, że im przedstawił Syberyą, jako krainę szczęścia i bogactwa.

Oczywiście gazety moskiewskie skorzystały z tego wychodźtwa i oczerniają szlachtę polską, jakoby ona była temu winna. Tymczasem jest to kłamstwo, bo szlachta polska pod Moskalem od lat 30 nic nie znaczy, od lat 30 zostaje pod daleko cięższym batem, niż każdy wieśniak.

Jeżeli chłopom polskim trudno wyżyć w kraju rodzinnym, to jasna rzecz, że nikt temu nie winien, tylko czynownicy (urzędnicy) moskiewscy, którzy są panami ziemi polskiej i uciskają nie tylko szlachcica ale i chłopa.

Po ostatniem powstaniu wydał w r. 1863 gubernator Litwy Murawiew (wiszatiel) rozkaz, zabraniający polskim chłopom katolikom nabywać ziemię bądź od innych chłopów, bądź od szlachty. Rozkazu tego ściśle nie przestrzegano i chłopi woleli mieć prosty kwitek od pana, poświadczający sprzedaż lub nabycie gruntu, niżeli nie mieć ziemi.

Niedawno jednak, nowy gubernator Litwy, Orzewskij, wznowił to barbarzyńskie prawo i nakazał swym urzędnikom, aby zbadali, którzy chłopi omineli to prawo. Wznowiono je także w okolicach sąsiadujących z Litwą.

Poczęto więc badać, którzy chłopi nabyli grunta, nabycie tychże uznano za nieważne i wyrzucają teraz chłopów z ich chat i odbierają im ziemię.

Oto przyczyna tego wychodźtwa! Cóż rzeczywiście pozostaje teraz biednym chłopom, dla których kawałek gruntu jest środkiem do życia? Rząd rosyjski odbiera im ojczystą ziemię, nie puszcza ich do Ameryki, więc idą gdzieś aż za Sybir, bo im ktoś powiedział, że »tam Polakowi wola«, czyli że tam Polakowi »żyć wolno«.

Biedny ten lud polski!

Nowy męczennik w Indyach.

W Madurze (w Indyach) liczy tamtejsza misya katolicka o jednego męczennika więcej, a jest nim X. Ambroży Amirdam, Jezuita, zabity niedawno żelaznemi pałkami przez dzikich pogan.

X. Amirdam szedł z Tutecorinu do Palagakogel, gdy tamtejsi chrześcijanie nadbiegli donosząc mu, że jeden z kapłanów pogańskich, znany jako czarownik, począł się zabudowywać na

gruncie kościelnym. X. Ambroży udał się tam niebawem, i począł do napastników przemawiać spokojnie i ze słodyczą niezwykłą. Wtem jeden z pogan podszedłszy z tyłu, uderzył go tak silnie żelazną pałką pod lewe ramię, że rękojeść drewniana roztrzaskała się w kawałki.

X. Ambroży padł na kolana, a skrzyżowawszy ręce na piersiach utkwił wzrok w niebo i zawołał: »przebacz im Panie, bo nie wiedzą, co czynią«.

Drugi poganin uderzył go w głowę maczugą, zadając ranę na trzy cale głęboką. Krew trysła strugą, przesiąkając piasek, na którym już prawie martwy leżał X. Ambroży.

Mordercy zaczęli się teraz pastwić nad swą ofiarą. Już jeden z nich zabierał się do odcięcia głowy i członków siekaczem, gdy bratu jednego z tamtejszych księży krajowców udało się z narażeniem życia powstrzymać zbrodniczą rękę i wyrwać męczennika z rąk katów.

Nazajutrz po strasznych cierpieniach umarł X. Amirdam w otoczeniu dwóch księży Jezuitów i licznych wiernych.

X. Amirdam urodził się w r. 1858. Odznaczał się on wielką pobożnością, miłością bliźniego, a szczególnie gorliwością w nawracaniu pogan. Był jednym z tych misyonarzy, którzy od roku 1884 najwięcej ochrzcili dorosłych pogan.

Oby krew tego nowego męczennika była posiewem nowych wyznawców Chrystusowych.

W sprawie soli.

Sól stanowi bezsprzecznie główny artykuł w gospodarstwie domowem, jast bowiem niezbędną do wszystkiego, co spożywamy.

Taki artykuł powinien być i dobry i tani, a przynajmniej tego spodziewać się należało, gdy Wydział krajowy dostał od rządu handel solą pod własny zarząd. Jednakowoż już po roku pokazało się, że Wydział zawiódł nadzieje kraju, i jak się teraz dalej pokazuje, Wydziałowi krajowemu nie chodzi o to, by sól była tania i rozpowszechniona, ale aby kilkunastu osobom, swoim protegowanym, dać wygodne umieszczenie, i za ich bezczynność dawać im dobrą płacę.

Zamiast zmniejszyć liczbę urzędników i koszta zarządu handlem solą, Wydział krajowy powiększył ją, a nadto w miejsce zastępców wziął teraz żydów i daje im większe ułatwienia niż katolikom.

Dawny zastępca musiał składać 300 złr. kaucyi, jeżeli chciał brać sól od Wydziału kraj. pieniądze na sól musiał złożyć na-

przód, dziś żyd składa kaucyi tylko 150 złr., a pieniądze za sól płaci wtenczas, aż ją rozsprzeda.

Wskutek tego wielu katolików zrzekło się zastępstwa w sprzedaży soli, a sól znowu dostaje się do rąk żydów, ci zaś odsprzedają ją innym handlarzom, którzy wydzierają od ludu po 11 ct., a nawet i po 14 ct. za topkę.

Na przyszłej sesyi sejmowej powinni nasi posłowie powiedzieć słów kilka o tej gospodarce.

Poradnik gospodarski.

Jak zapobiedz gniciu siana? Wiadomo, że kiedy deszcze spadną podczas sianokosu i skoszona trawa poleży parę dni na deszczu, to już dobroć paszy psuje się, i siano takie nie będzie miało tej wartości, co zebrane i wysuszone podczas pogody. Co gorsza to to, że siano takie da się trudno przechować na zimę i gnije bardzo łatwo.

Otóż łatwy i wypróbowany na to sposób podaje jeden z gospodarzy do *Gazety świątecznej*, wychodzącej w Warszawie, który my naszym czytelnikom do wypróbowania zalecamy.

Gdy deszcz ustanie, trzeba zmoczone siano wysuszyć, a po zwiezieniu pod dach układać warstwami. Na każdą zaś warstwę posypać soli, na nią znów siano przesypane trochę solą itd. Tak osolone siano ma kolor śliczny, niktby ani poznał, że było na deszczu, a bydło je zjada z wielkim smakiem.

We wsi Łaginy, w powiecie Będzińskim, dwaj bracia na jednej łące mieli siano skoszone i jednakowo od deszczu zamokłe. Jeden wypróbował jak z solą siano przechować, drugi nie chciał tego użyć. Na tem się skończyło, że u pierwszego siano było zupełnie zdrowe i piękne, u drugiego zgniło i poszło na nawóz.

Przestroga w karmieniu koni. Doświadczeni gospodarze wiedzą, że koni, zwłaszcza młodych, nie należy karmić owsem zupełnie świeżym, albo co gorsza, na mokro zebranym, co jednak się często trafia w naszym kraju deszczów latowych. Zalecają tedy owies wilgotny lub świeży włożyć do pieca piekarskiego, po wyjęciu wszelkiego zarzewia. Dwie godziny wystarczają do zupełnego wysuszenia ziarna wilgotnego, a nawet do oczyszczania z pleśni.

Turkuć podjadek, inaczej zwany *niedźwiadek*, kruczek, czy jest szkodliwy? Turkuć podjadek, nie jest robakiem jadowitym, ale jest bardzo szkodliwym. Jeżeli się mu pozwoli rozplenić, zrządza swemi pazurkowatemi łapkami i silnemi szczękami dotkliwe szkody.

w obsianych polach, ogrodach i łąkach, zwłaszcza urodzajnych i świeżo gnojem nawiezionych.

Aby wygubić tych szkodników, trzeba w jesieni rozrzucać w wielu miejscach kawałki darniny, pół łokcia w kwadrat duże, a na parę cali grube. Gdzie się gnieździ podjadek, można to poznać po żółtawych paskach, powstałych wskutek uschnięcia podjedzonych roślin i po poruszonej ziemi. Zwykle pod tymi paskami w ziemi znajdują się gniazdka podjadków. Odwaliwszy darninę, należy gniazda zniszczyć. Należy to robić w czerwcu i lipcu a we wrześniu robić nie głębokie dołki i napełniać je końskim gnojem. Po pierwszych mrozach, podjadki chętnie się tam chowają, a na wiosnę można je łatwo zniszczyć.

Ponieważ podjadki lubią ziemię nawożoną świeżym gnojem, przeto na takich miejscach trzeba używać gnoju na wpół zgniłego. Giną też podjadki w ziemi, w którą się wbronowało przed siewem mąkę z makuchów rzepakowych, która jest dla nich wstrętną. Im ziemia częściej i lepiej jest uprawianą i oczyszczoną z chwastów, wolną od brył i kępin, tem podjadki rzadziej się na niej zjawiają.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** donosi pewna gazeta angielska, że stan zdrowia Ojca św. jest obecnie niepomyślny. Podobno jednemu z Kardynałów oddał Ojciec św. paczkę zapieczętowaną z poleceniem, aby ją dopiero po jego śmierci otworzył. Domyślają się, że w tej paczce mieści się testament Ojca św. Przed paru dniami głoszono, że zdrowie Papieża jest lepsze, niż kiedykolwiek.

— **Węgry.** Już podczas obrad nad ślubami cywilnymi, żądali niektórzy posłowie, aby kościołom, klasztorom i parafiom katolickim zabrać wszystek majątek dla rządu. Ani jeden minister na to nic nie odpowiedział. Zdaje się przeto, że masoni i żydzi węgierscy myślą i o zabraniu dóbr kościelnych, lecz nie teraz jeszcze, ale w przyszłości. Tego się było można spodziewać. — *W święto św. Piotra i Pawła* odbył się *wiec katolików* węgierskich w Preszburgu, który zaprotestował przeciw rządowym prawom kulturkampfowym, a zarazem oświadczył, że nie złoży broni przed rządem, skoro tenże rząd niechrześcijańskie prawa wydaje. Następnie postanowił wiec, aby wierni katolicy utworzyli osobną partyą i mocno się przy wyborach starali, aby dobrych katolików posłami obrać. Wreszcie postanowił wysłać do cesarza prośbę, aby prawa o ślubach cywilnych nie potwierdził. Także i Biskupi taką samą prośbę wyślą.

— **Francya.** Arcybiskup Lyoński, który Karnota na śmierć zaopatrzył, miał wielki zatarg z rządem, który zatrzymał mu wypłatę pensyi, ponieważ nie chciał się poddać rozporządzeniu rządowemu. Teraz pod nowym prezydentem wydano rozkaz, ażeby mu wszystko wypłacić, co się należy. Toby było znakiem, że nowy prezydent nie chce walki z Kościołem. Dałby Bóg, aby rząd francuski się zupełnie z Kościołem pogodził.

Nowiny ze świata.

— **Sami siebie gubią.** We wsi Mirocinie w pow. łańcuckim tameczna zwierzchność gminna osiedla żydów na gminnem pastwisku. Jest nadzieja, że jeżeli tak dalej pójdzie, to niebawem nie będzie pastwiska gminnego, a chłopi będą musieli wysprzedać swe bydło, bo nie będą mieli gdzie go paść. A kto będzie temu winien? — chłopi.

— **Najjaśn. Pan** przybędzie do Lwowa na zwiedzenie wystawy 7 września i zabawi tam przez 5 dni t. j. do 12 września włącznie. Ze Lwowa uda się Cesarz do Pesztu.

— **Straszny wypadek.** Po ulicach Lwowa idzie tramwaj, czyli kolej elektryczna. Dnia 2 lipca wpadł wóz tramwajowy na woźnego sądowego Loosa, który nie ustąpił się prędko z toru, gdy tramwaj nadjeżdżał. Biedak dostał się pod koła wagonu, które rozdarły mu żołądek i jamę brzuszną tak, że wnętrzności dostały się na wierzch i omotały się naokoło kół tramwaju. Loos zginął na miejscu. Aby ciało zabitego wydobyć z pod kół, musiano tramwaj podnosić windami. Woźnicę tramwajowego Jana Piwkę aresztowano zaraz, chociaż tenże zdaleka dzwonił, czyli dawał znak, że tramwaj jedzie.

— **Z Trzebowiska** pod Rzeszowem piszą nam: Czytając wasze pisemko dowiadujemy się z niego dużo ciekawych i pożytecznych rzeczy. Chcemy i my też donieść *Nowemu Dzwonkowi* cośkolwiek o naszej wiosce. Nasza wioska oddalona o 5 kilometrów od Rzeszowa nie miała dawniej Kółka rolniczego, ale tego roku w kwietniu zawiązało się ono u nas za głównem staraniem naszego X. Proboszcza Józefa Stafieja ze Staromieścia. Do Kółka przystąpiło zaraz przy jego zawiązaniu 35 członków, a przewodniczącym obraliśmy X. Proboszcza. Na cele Kółka i sklepiku zebraliśmy 413 złr. i w dniu 1 maja b. r. otworzyliśmy sklepik, który się mieści w budynku gminnym. Musimy się pochwalić, że nasz X. Proboszcz jest dla nas bardzo dobrym i dbałym oto, aby w naszej parafii kwitła i chwała Boża i oświata. Prenumeruje on nam *Nowy Dzwonek* i inne dobre gazetki i wypożycza nam różne pożyteczne książki do czytania. Dużo ma nasza parafia dobrodziejstw od X. Proboszcza, to też wszyscy go kochamy, jako naszego Pasterza i opiekuna, i za jego gorliwą pracę dziękujemy mu serdecznie staropolskiem »Bóg zapłać!« Upraszamy X. Redaktora, aby to nasze pismo umieścił w gazetce.

Wojciech Tomaka i *Jan Tomaka*, członkowie Kółka.

— **Dom z przed 200 lat.** Podczas niedawnych wylewów i powodzi w gminie Szczawa koło Limanowy na roli Gardoniów usunęła się góra i wystąpił na jaw dom od dwustu lat zasypany oberwaniem się góry. Widać dach, powałę i ściany; robią zabiegi, aby się przekonać czy w tym domu niema jakich zabytków, sprzętów lub szkieletów ludzkich. Dom ten jest jeszcze dobrze zachowany.

— **Zamarzł w czerwcu.** Jedna z gazet wiedeńskich donosiła w czerwcu: W południowo-wschodniej stronie Karpat w ostatnich dniach padał przez dłuższy czas śnieg. Wzdłuż toru kolei Batanyes-Baskoher pasło trzech chłopów rumuńskich stado bydła. Nagle zaskoczyła ich śnieżyca. Chłopi szukali schronienia w rozpadlinie skały. Wskutek mrozu zamarzli. Przechodzący tamtędy pastuchy udzielili im pomocy. Dwóch cbłopów z wielkim trudem przywrócono do życia, trzeci zaś był już trupem. Bydło również zginęło.

— **Śmierć w karczmie.** Karol Wójcik, naczelnik gminy w Rzędzinie pod Tarnowem, zaproszony był przez swych znajomych do szynku na kieliszek i gdy zapijał sobie spokojnie z przyjaciółmi, wtem w drugiej izbie, gdzie grała muzyka, powstała nagle między hulającymi żołnierzami a cywilami zacięta bójka, w której kilku chłopów ciężko ranionych zostało. Wśród tego zamięszania przyskoczył do Wójcika jeden rozwścieczony wojak i bagnetem zamordował go na miejscu. Oto smutny przykład, jak niebezpiecznymi są zabawy po karczmach.

— **Cholera** wybuchła w Petersburgu i w kilku guberniach Rosyi, a ponieważ nie wygasła także i w Królestwie Polskiem, przeto rząd austryacki zamknął granicę od strony Królestwa, i podróżnych puszcza tylko przez Szczakowę.

— **Najj. Pan** zwiedzał w pierwszych dniach lipca b. r. południowy Tyrol. Tamtejsza ludność zgotowała mu nader wspaniałe i serdeczne przyjęcie, to też Cesarz był rozrzewniony widząc takie dowody przywiązania u Tyrolczyków i Włochów, którzy zamieszkują południowy Tyrol.

— **Niezwykły wypadek.** Dzierżawa głównej trafiki w Krakowie, będącej dotychczas w rękach żydowskich, dostała się teraz w ręce katolickie p. Bujańskiego. A trzeba dodać, że trafika ta obraca na rok milionem, dochodu zaś ma 6 do 8 tysięcy guldenów rocznie. Że żydzi dali sobie wyrwać z rąk taki zyskowny geszeft, to istotnie jest niezrozumiałem. Powiadają jednak, że na nic były zabiegi żydowskie, bo rząd postanowił trafikę oddać chrześcijaninowi i tak zrobił. Oby tak zawsze i wszędzie robił!

— **Jak to cyganki ducha wywoływały.** Wiadomo, że cyganie żyją po większej części z oszustwa i kradzieży. Mężczyźni to jeszcze niby cokolwiek zarabiają jako kotlarze lub kowale, ale kobiety-cyganki do pracy nie zapędzisz. Jej cały zarobek to to, co wycygani od głupich, albo ukradnie nieopatrznym. Gdy trafi na człowieka z pustą głową, to przepowiada mu przyszłość, jak gdyby znała wyroki Boskie, a w duchu śmieje się z głupoty tego, co jej wierzy. Jeśli zaś przytem zdarzy się sposobność coś ukraść, to wróżbiarka z pewnością jej nie pominie. W tych dniach dwie cyganki we wsi Sokołowie w powiecie Błońskim pod Moskalem dowiedziały się, że gospodarz Makowski przywiózł z Warszawy do domu 1250 rubli. Zaraz też przyszły do niego prosząc, aby im pozwolono położyć kabałę. Ten i ów z domownikow kazał sobie wróżyć, a za chwilę zebrała się też gromadka sąsiadów ciekawych przyszłości. Cyganki przepowiadały każdemu, co go czeka; w końcu kazały pozasłaniać w jednej izbie okna i miały pociemku wywołać ducha jakiegoś nieboszczyka. Wszyscy weszli do tej izby. Tymczasem cyganki, które poprzednio podpatrzyły, gdzie Makowski schował pieniądze, schwyciły je i cichutko wymknęły się z chaty. Ludzie znudzeni daremnem oczekiwaniem ducha, odsłonili wreszcie okna. Wtedy dopiero okazało się, dlaczego cyganki zamknęły ich w ciemnej izbie. Zarządzono poszukiwania i ujęto obie oszustki. Ale znaleziono przy nich tylko 1100 rubli. Resztę, to jest 150 rubli, zdążyły już wydać. Nie wiemy co tam cyganki wróżyły Makowskiemu, w każdym razie drogo kosztowała go ta wróżba.

— **Zakład pijacki.** Pewien znany pijak w mieście Łodzi założył się z kamratami, że wypije trzy kwaterki gorzałki. I wypił, ale zaraz potem zwalił się jak kłoda na ziemię i musiano go odnieść na rękach

do domu. Tu domownicy położyli go do łóżka, żeby się przespał. Tymczasem w nocy Bóg powołał grzeszną duszę na sąd i nikt nawet nie widział kiedy się to stało, tylko nazajutrz znaleziono w łóżku martwe zwłoki.

— **Gość ze Szwecyi.** Wystawę lwowską zwiedzał 5 czerwca dyrektor poczt ze Szwecyi, nazwiskiem Kruzenstjörna. Cała wystawa bardzo mu się podobała, a szczególnie panorama racławicka.

— **Czworaki i dwudziestocentówki** skazane zostały na zatratę. Według rozporządzenia bowiem ministra finansow, kasy rządowe już od 1 lipca monet tych nie wydają, zaś z dniem 1 stycznia 1895 r. zupełnie z obiegu wycofane zostaną.

— **Z Podola rosyjskiego.** W mieście Kamieńcu podolskim odbywały się z końcem czerwca b. r. obrady właścicieli cukrowni, pod przewodnictwem naczelnika gubernii Baumgartena. Na cześć tegoż urządzono obiad, który kosztował 1000 rubli, a gdy gubernator zachęcił do składek na ukończenie budowy cerkwi prawosławnej, wówczas delegaci fabryk złożyli zaraz blisko 4 tysiące rubli, mimo, że wśród zgromadzonych tylko 7 nie liczyło się do Polaków, a reszta t. j. 33 są Polakami i katolikami. Więc sami Polacy przyczynili się tak hojnie do ukończenia budowy cerkwi szyzmatyckiej. Smutna to i bolesna nowina!

— **Nową, trzecią dyrekcyę kolejową** otwarto z początkiem lipca w Stanisławowie. Do tej dyrekcyi należeć będą linie kolejowe od Lwowa do Suczawy, od Stryja do Stanisławowa, od Stanisławowa do Husiatyna, i wszystkie lokalne koleje bukowińskie. Wskutek utworzenia tej 3-ciej dyrekcyi, odłączono linię kolejową od Rzeszowa do Przemyśla, oraz kolej Jarosław - Sokal od dyrekcyi krakowskiej i przyłączono ją do dyrekcyi lwowskiej.

— **Pogrzeb Karnota,** prezydenta Francyi, odbył się 2 lipca. W pogrzebie wzięły udział tysiączne rzesze Paryżan, oraz wszystkie władze wojskowe i cywilne. Nowy prezydent Kazimir-Perie szedł tuż za trumną. Wszyscy monarchowie, a więc i nasz Najjaś. Pan, przysłali wspaniałe wieńce na trumnę Karnota. Wieniec zamówiony przez cara kosztował 8 tysięcy franków.

— **Prezydentem Francyi** w miejsce zabitego Karnota obrany został Kazimir-Perie, który, co daj Boże, zaopiekuje się socyalistami i anarchistami, i ukróci im cugli. Nowy prezydent odznacza się i tem, że nie pragnie wojny z Kościołem, a więc, miejmy w Bogu nadzieję, że teraz nastaną we Francyi lepsze czasy dla Kościoła św.

— **Nowy zamach.** Nowy prezydent Francyi, Kazimir-Perie, miał na drugi dzień po swym wyborze, t. j. 28 czerwca jechać koleją z Wersalu (przedmieścia paryskiego) do Paryża. Ponieważ zaś na kolei zebrało się dużo ludzi podejrzanych, więc prezydent zmienił plan i postanowił nie jechać koleją, ale powozem. Gdy miano powóz zaprzęgać, znaleziono pod nim bombę z dynamitem, podłożoną przez anarchistów, a podłożoną w celu zabicia Periera. Na trzeci zaś dzień pojawiły się po ulicach plakaty z pogróżką, że jeżeli Perie nie ułaskawi mordercę, który zabił Karnota, to i Periera zamordują anarchiści.

— **Aresztowania anarchistów** odbywają się we Francyi co dzień. Pochwytano już wielu tych ptaszków, a przy niektórych znaleziono sztylety i rewolwery. Zdaje się jednak, że wielu z nich uciekło do Ameryki południowej, trudno więc będzie wszystkich połapać.

— **Dobry projekt.** Posłom parlamentu włoskiego w Rzymie przedłożył rząd do uchwalenia ustawy, które mają być surowe, a wymierzone są przeciw gazetom, które czytelników podjudzają, lub chwalą czyny zbrodnicze. Może te ustawy ukrócą zuchwałość anarchistów. Przydałoby się, aby i w Austryi były ostrzejsze niż są ustawy przeciw gazetom socyalistycznym i podżegającym, bo i u nas zaczynają różni wichrzyciele głowę podnosić.

— **Wspaniałomyślność cesarza niemieckiego.** W wilią pogrzebu Karnota, prezydenta Francyi, kazał cesarz niemiecki wypuścić z więzienia dwóch francuskich oficerów, uwięzionych za to, że jako szpiedzy francuscy zdejmowali plany z twierdz niemieckich. Czyn ten cesarski bardzo się podobał wszystkim Francuzom, a gazety francuskie unoszą się nad wspaniałomyślnością cesarza Wilhelma. Ponieważ Francya i Niemcy od czasu ostatniej wojny (w r. 1870) ciągle dotąd żyły w nieprzyjaźni, więc po tym wypadku jest nadzieja, że nastąpi zbliżenie się tych dwóch narodów do siebie, a to może utrwali pokój w Europie.

— **Młodzi zbrodniarze.** Z Pragi (w Czechach) donoszą, że z końcem czerwca i z początkiem lipca toczyły się tam dwa procesy, przeciw młodym zbrodniarzom. Stawali przed sądem chłopcy liczący po 17 lat życia, oskarżeni o to, że należeli do tajnego stowarzyszenia, którego członkowie chcieli sztyletami zabijać różne osoby i kraść. Obwinionych skazano na kilkoletnie i kilkomiesięczne więzienie. Nic dziwnego, że już takie niedorostki biorą się do sztyletów, bo to skutki podszczuwań w gazetach wichrzycielskich! Nie daj tego Boże, aby w naszym kraju działo się coś podobnego, dlatego każdy, kto miłuje swój kraj i Kościół św. powinien pracować nad tem, aby swych bliźnich odwodzić od czytania gazetek socyalistycznych i wichrzycielskich.

— **Olbrzymią stratę** poniosła zeszłoroczna wystawa światowa w Czikago (w Ameryce). Strata ta wynosi 10 milionów dolarów, czyli na nasze blisko 25 milionów reńskich.

— **Amerykańska śmiałość.** W Ameryce jest ogromna rzeka Niagara, która w pewnem miejscu tworzy wodospad, czyli spada z góry na dół z wysokości 185 stóp. Niżej zaś są ogromne wiry, których przepłynąć nie można. Ale od czego amerykańska śmiałość. Oto niedawno temu Amerykanin Graham zbudował sobie silną beczkę, zamknął się w niej z jakąś panią i kazał się rzucić na owe wiry. O milę niżej złapano beczkę i wydobyto z niej śmiałą parę mocno potłuczoną i bez przytomności, ale jeszcze przy życiu. Chodziło o to, aby pokazać światu, że dla amerykańskich zuchów niema nic niepodobnego pod słońcem.

— **Z Ameryki.** Socyaliści podburzyli w Ameryce robotników kolejowych i nakłonili ich do zaniechania pracy. Sto tysięcy robotników kolejowych zaprzestało więc pracować, a nadto napadają na pociągi kolejowe, podpalają takowe i burzą mosty. Wskutek tego cały ruch kolejowy musiał ustać, a przez to powstał także w większych miastach głód, bo niemożliwy jest dowóz żywności. W całej Ameryce panuje wielkie oburzenie na robotników, którzy nie mieli najmniejszego powodu do tego bezrobocia, bo i tak dużo zarabiają. Wysłano przeciw nim wojsko, ale to nie wiele zdziałać może, a niektóre oddziały wojskowe oddały nawet swą broń robotnikom, bo się ich boją. Wywiązała się więc prawdziwa rewolucya robotnicza, a wywołali ją socyaliści, którzy wszędzie sieją nienawiść wśród bliźnich, bo to ich rzemiosło iście szatańskie.

— **Przygoda w podróży do Ameryki.** Jeden z czytelników warszawskich *Gazety Świątecznej* opisuje, co się wydarzyło jego znajomemu. Był to poddany pruski, a miał gospodarkę w okolicach Żytomierza. Sprzedawszy ją, zabrawszy 12 tysięcy rubli i wyruszył z żoną i dwojgiem dzieci w świat, aby się dostać do Ameryki.

Z drogi pisał do swych braci, którzy pozostali na miejscu, o następującej przygodzie.

Gdy dojechał do morza, chodził od okrętu do okrętu, aby się wywiedzieć, który najtaniej do Ameryki zawiezie. Znalazł nareszcie taki statek, na który zgodzili się zabrać za małą opłatę.

Ale był przezorny, więc zanim na ten okręt wsiadł, podzielił pieniądze na cztery części. Trzy tysiące zatrzymał przy sobie, trzy tysiące dał do schowania żonie i po trzy tysiące dał każdemu z dzieci. Kiedy odpłynęli i ziemia znikła im z oczu, przekonali się, iż są na okręcie korsarskim, czyli zbójeckim. Służba okrętowa przystąpiła do podróżnego i powiada: »Oddawaj pieniądze, albo życie!« Biedak musiał całe trzy tysiące oddać rabusiom.

Potem okręt dojechał do lądu, wyrzucił wychodźców na brzeg i popłynął sobie dalej. Całe szczęście, że korsarze nie wiedzieli o pieniądzach ukrytych przy żonie i dzieciach, więc nie robili poszukiwania w ich odzieży. Ocalało tym sposobem podróżnym chociaż 9 tysięcy rubli.

— **Straszna zaraza.** W Chinach od kilku miesięcy grasuje najstraszniejsza zaraza, czyli dżuma. Zapewniają, że w jednem mieście chińskiem umierało w marcu i kwietniu dziennie po 400 osób. Jeszcze i teraz umiera podobność po 200 osób dziennie. Zaraza ta szerzy się dalej, ale do nadbrzeżnych prowincyi jeszcze nie doszła, tem się też tłumaczy, że przez długi czas nic o tem świat nie wiedział.

— **Krawiec Dowe,** który wymyślił pancerz nie przepuszczający kul, żąda teraz za swój wynalazek blisko półtrzecia miliona guldenów. W Anglii znalazł się inny wynalazca, który głosi, że wymyślił taki sam pancerz, jak Dowe, i chce go sprzedać tylko za 5 złr. W Londynie mają robić próby z nowym pancerzem, ale kto wie, czy ten angielski wynalazca zechce stanąć w swoim pancerzu i pozwolić do siebie strzelać, jak to uczynił Dowe.

— **Miasto do wynajęcia.** Nie jedna stancya, nie jeden lub dwa domy ale całe miasto w północnej Ameryce nad rzeką Red jest do wynajęcia. Zowie się ono West-Lynne, a zbudowane zostało przez spekulantów, w nadziei, że tam przypadnie jedna ze stacyj kolei Oceanu czyli Morza Spokojnego. Nadzieja zawiodła i miasto stoi pustkami.

Sprostowanie wiadomości o stanie zdrowia Ojca św.

Powyżej w »Kronice kościelnej« podaliśmy wiadomość, że stan zdrowia Ojca św. jest niepomyślny. W ostatnich dniach pokazało się, że ta wiadomość, dzięki Bogu, jest fałszywą. Ojciec św. jest całkiem zdrów, jak donosi urzędowa gazeta watykańska. Dnia 10 lipca przyjmował na audyencyi ambasadora austro-węgierskiego hr. Rewertere i inne osoby. Mimo upałów Ojciec św. przechadza się po ogrodzie, a wkrótce ma się przeprowadzić na letnie mieszkanie do willi Leona IV, znajdującej się w obrębie ogrodów watykańskich.

Rozmaitości.

Co znaczy miliard złotem i srebrem. Pewien Francuz obrachował, że miliard (czyli tysiąc milionów) w złocie waży 322,580 kilogramów, a tworzy kupę pieniędzy, która na wysokość i długość będzie miała przeszło $2^1/_2$ metra. Nitką zrobioną z tej kupy, czyli miliarda złota, możnaby opasać dokoła całą ziemię i jeszcze zostałoby się na utkanie wielkiej szarfy. Miliard *srebrem* ważyłby 5 milionów kilogramów. Drutem ciagniętym z tego srebra, możnaby opasać ziemię raz dokoła. Do przewiezienia miliarda w złocie potrzebaby 64 wagonów kolejowych, a na przewiezienie miliarda w srebrze 1000 wagonów. Miliard w złocie przedstawiałby taką grudę, że jej nawet 6000 ludzi poruszyćby nie mogło. Na przeniesienie zaś miliarda w srebrze potrzebaby pół miliona ludzi i wtedy każdy musiałby dźwigać 10 kilo. Nareszcie z miliarda złota możnaby ulać 32 posągi ludzi słusznego wzrostu, a z miliarda srebra 634 takich samych figur ludzkich.

Miasto przyszłości. Francuzi chcą w r. 1900 urządzić wielką wystawę i już teraz przemyśliwają nad tem, coby tu zrobić, aby zwabić do Paryża wielkie gromady ludzi. Pewien gazeciarz podał im taki pomysł. Oto namawia Francuzów, aby na placu tej przyszłej wystawy zbudowano miasto, mające od 3 do 5 tysięcy mieszkańców. Ma to być miasto rzeczywiste z prawdziwemi domami i ulicami. Po ulicach szłyby koleje elektryczne, a nad chodnikami wzniesionoby dachy szklanne, tak, że mieszkańcy mogliby zawsze wędrować suchą nogą i obchodzić się bez parasoli. Byłyby tam też wzorowe domy dla robotnikow, szkoła wzorowa i szpital wzorowy. Koszta budowy dałoby się pokryć przez następną sprzedaż gruntów.

Królewska korona angielska, w którą w pewnych czasach stroi się królowa angielska, kosztowała swego czasu i dziś ją szacują na *jeden milion* i 119 tysięcy reńskich. Korona ta waży zaledwie 19 uncyj. O złocie niema tu nawet mowy, cała bowiem korona zrobiona jest z samych najdroższych kamieni. Jakkolwiek wielkość tej korony jest nadzwyczaj mała, bo średnica jej wynosi 5 cali, a wysokość 7 cali, mimo to mieści się w tej koronie 605 dyamentów i 108 prawdziwych pereł.

Myszy wciągnięte do roboty. Ktoby o tem pomyślał! A jednak pewien Szwed, widocznie bardzo cierpliwy, wytresował dwie myszy. Zrobił on maleńką maszynę przędzalniczą i wprawiał ją w ruch za pomocą drobnych łapek owych wytresowanych myszy. Obliczył on, że każda mysz uprzędła mu 3 łokcie nici, czyli, że w ciągu roku każde z owych szkodników gospodarskich napędzone do roboty zarabiały mu blisko 3 reńskie. Podobno ów dowcipny Szwed zamierza zaprządz do roboty 10 tysięcy myszy.

Szczególną protekcyą cieszy się w Północnej Ameryce w prowincyi Oregon pewien gatunek węży, który żywi się owadami. U nas w Europie otaczamy, a przynajmniej powinniśmy otaczać opieką ptaki, które łowią owady, tam zaś takie względy mają u ludu węże. Przechodząc przez wsie w okolicy Linckville można widzieć tysiące tych wężów. Są one dla człowieka całkiem nieszkodliwe, a dzieci bawią się z niemi jak z pieskiem lub kotkiem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Wład. Kemplicz o wysłuchanie prośby. Felicya Jordanowa z prośbą o zdrowie dla syna, Paulina Nowak o zdrowie, Leopoldyna Strzeszkowska, Wacław Görtz, Łopatnicki ze Stryja, M. Dekańska o wysłuchanie prośby, Leon Berski, Hieronim Noskiewicz, M. E., M. Walter, A. K. D. z Wiśnicza, Fr. St. M. z Bilinki o błogosławieństwo, Marya Snopkowska w Godach po 2 złr.; Ze skarbonki w Bachórcu 3 złr.; K. P. Jaszczewska z prośbą o zdrowie dla ojca i X. M. T., N. N. ze Lwowa, W. Tarnawski z Przemyśla, W. L. z Przemyśla, X. W. K. z prośbą o memento, E. N, M. P. z S. po 3 złr. — M. Sarnecka z Turynki, Henryka Kleinowa ze Lwowa po 4 złr.; Bronisława i Feliks Bilińscy, Wanda Bilińska, Szczęsny, Bol. hr. Koziebrodzki, Stanisław Wilczyński z Wiednia, Franciszka Matkowska ze Stryja jako votum uczynione, Genowefa Turnau o opiekę, C. Aleksandrowicz, kasa miejska Samborska, Stojowska polecając dzieci opiece Matki Majśw., W. Polmann o błogosławieństwo dla dzieci, Marya Brzeska, Konwent P. P. Norbertanek w Krakowie, Aleksandra Przyłęcka o błogosławieństwo i opiekę dla całej rodziny, Dr Tomasz i Aleksandra Maczkowie, Józef Wójcik, dyrektor gimn. w Jarosławiu, Sabina Krajewska, Napadziewiczowie z Więckowic, Juliusz Sobola z Tarnopola, N. M. P. za otrzymane łaski, z prośbą o opiekę i pocieszenie w utrapieniu ciężkiem, Kolarzowska ze Lwowa, S. Fulasiński, X. J. Nawrocki z Kosiny, Emilia Różałowska z Sambora, T. N. M. z Kajdaniec o zdrowie dla żony, Stan. Łoziński za pośrednictwem Administracyi *Czasu* po 5 złr.; J. Rakowski z Hermanowic 4 ruble, Elżbieta Towarnicka z Cieszanowa: »Matko miłosierdzia daj zdrowie i pocieszenie« 6 złr.; A. K. z T. 8 złr.; X. Wyżykowski z Rudnika 10 złr.; Mikołaj Petrowicz z Czernelicy, A. W. z Dąbrowy: »Błogosław nam i zmiłuj się nad nami Cudowna Matko Najśw., F. Mojsa Rosochacki z Rosochacza, Jabłońska z Lejżajska po 10 złr.; Zuzanna Kulisch z Sambora 20 koron, Doktorowa Nidecka z Leżajska 20 marek; Michalina Starzyńska z Czerniowiec 50 złr.; J. E. S. z Kołomyi na podziękowanie za uzdrowienie 100 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 lipca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żyto 6 złr. — ct. do 6 złr. 30 ct., jęczmień browarny 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 30 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 40 ct., owies 6 złr. 20 ct. do 7 złr. — ct., rzepak nowy — złr. — ct. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca lipca.

(Z Kalendarza „Czecha").

☺ Pełnia, dnia 17 lipca o godz. 11 minut 2 po południu. — Z początku upały, w końcu burze z grzmotami i grady.

☾ Druga kwadra dnia 25 o godz. 10 min. 7 po południu. — Upały naprzemian z burzami, deszczem lub gradem.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 16 do 31 lipca	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	Poniedz. *N. Maryi Panny Szkaplerznej* i Rajnolda męcz.	3	51	7	40
17	Wtorek. Aleksego wyzn. i Berty p.	3	52	7	39
18	Środa. Szymona z Lipnicy i Kamila w.	3	53	7	38
19	Czwartek. Wincentego a Paulo.	3	54	7	37
20	Piątek. Czesława i Kassyana męcz.	3	55	7	36
21	Sobota. Daniela proroka i Praksedy.	3	56	7	35
22	*Niedz. 10 po Z. Św.* Maryi Magdaleny.	3	57	7	34
23	Poniedz. Teofila m. i Apolinarego.	3	59	7	32
24	Wtorek. Krystyny p. i męcz. Franciszka z Sol.	4	—	7	31
25	Środa. *Jakóba Apost.* i Krzysztofa.	4	1	7	30
26	Czwartek. *Anny*, Matki Najśw. Maryi P.	4	2	7	28
27	Piątek. Natalii i Liliozy panien.	4	4	7	27
28	Sobota. Innocentego p. i Wiktora p.	4	6	7	26
29	*Niedz. 11 po Z. Św.* Kunegundy król. polsk.	4	7	7	24
30	Poniedz. Julity p. i Heleny wdowy.	4	8	7	23
31	Wtorek. Ignacego Lojoli wyzn.	4	9	7	22

Zmiana adresu.

Z dniem 1-go lipca redakcya naszego pisma przeniesioną została z ulicy Pijarskiej na **ulicę Basztową l. 4.** Prosimy więc odtąd tak do nas adresować:

Redakcya „Nowego Dzwonka“
w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.